



Kapral Wikoł, Mołdavianin, niewysoki, wątflej budowy ciała odbywał służbę w plutonie remontowym naszego oddziału. W drugiej połowie 1982 r. powinien być zwolniony do rezerwy, jednakże z uwagi na to, że uczestniczył w poczynaniach nieregulaminowych został przeze mnie zdegradowany. Termin zwolnienia do rezerwy przesunąłem mu na 31 grudnia 1982 r.



Dezercja

I.J. Stodierewskij

kaprała Wikoła

W oddziale było przyjęte zwalnianie żołnierzy do rezerwy w następującym porządku:

Pierwszą partię stanowili żołnierze posiadający odznaczenia państwowe i nie posiadający na swym koncie poważnych kar dyscyplinarnych. Osobiście odwoziłem ich np. do Chajratonu, na most i pomagałem przy przekraczaniu granicy. Pamiętam, przywoziłem kiedyś na przejście graniczne taką grupę zwalnianych do rezerwy, a kapitan – wopista, dał im rozkaz, żeby zdjęli sznytele, obuwie i wyrzucili na zewnątrz kieszenie swoich mundurów wyjściowych. Sprawdzanie na granicy było bardzo skrupulatne, żeby do Związku Radzieckiego nie dostawały się broń i narkotyki. Żołnierzy było dwudziestu. Rozpinają płaszcze, a każdy na piersi ma przypięte ordery. Jak kapitan zobaczył odznaczenia, powiedział: „dosyć, proszę jechać”.

Drugą partię zwalnianych stanowili żołnierze mający wprawdzie odznaczenia, ale i kary dyscyplinarne. Trzecią partię wszyscy pozostali, oprócz osób mających za sobą poważne naruszenie dyscypliny wojskowej. Czwartą partię (31 grudnia) stanowili żołnierze, którzy popełnili bardzo poważne wykroczenia, a wobec których prokurator odmówił wszczęcia śledztwa. Byli niestety i tacy.

W armii jest tak, że dowódca częściowo sam przeprowadza dochodzenie i przygotowuje dokumenty w sprawie wszczęcia sprawy karnej i przekazuje je do prokuratury wojskowej. Jest to głównie związane z uczestnictwem żołnierzy w działaniach nieregulaminowych i nieszczęśliwymi wypadkami podczas nieostrożnego posługiwania się bronią.

Tak czy inaczej dłużej trzymać ich w wojsku nie miałem prawa. Ale 31 grudnia przejścia przez granicę nie było, most był zamykany i oni wszyscy witali Nowy Rok w Chajratonie, po afgańskiej stronie granicy, a nie w Termezie. Takich delikwentów było wprawdzie niewielu, zwykle trafiał się jeden lub dwu na pół roku. Oto jaką jestem swołoczą, ale każdy żołnierz w moim oddziale powinien był widzieć, że kary nikt nie uniknie.

Po odjeździe trzeciej partii rezerwistów, Wikoł pozostał w oddziale jedynym niezwolnionym jeszcze do rezerwy. I ci żołnierze, którymi on wcześniej pomiatał, obili mu mordę. A on tak bardzo się obraził, że poddała się duszmannom... Niedaleko od naszego obozu na rzece Samangan był młyn. Wikoł poszedł tam, a młynarz przeprowadził go do bandy.

Przylatuję z Kabulu, mam nastrój wyjazdowy; dostałem urlop. Spotykam dyżurnego obozu, który melduje mi, że w oddziale CzP1, żołnierz przeszedł do bandy. Jak się okazało, Wikoł zaginął dwa dni wcześniej. Oficerowie przeprowadzili rozeznanie wewnątrz oddziału, jak też wśród Afgańczyków, naszych agentów i do mojego przyjazdu ustalili, że przeszedł on do duszmannów dobrowolnie. Wiedzieli też gdzie mniej więcej się znajduje. Na wschód od naszego obozu, powyżej, wzdłuż biegu rzeki Samangan leżały trzy kiszłaki; do najbliższego z nich było pięć km. Według danych wywiadowczych Wikoł znajdował się w jednym z tych kiszłaków.

Natychmiast została zaplanowana operacja w celu zatrzymania dezercera, którą przeprowadziliśmy następnego dnia. W operacji tej uczest-





niczył cały mój oddział z wyjątkiem służb dyżurnych. Włączono do niej oddziały afgańskie: batalion cirandoja, batalion górski, współpracowników KHAD. Wszyscy Afgańczycy byli z garnizonu w Ajbaku. Oprócz tego przy prowadzeniu operacji był obecny gubernator prowincji Samangan z częścią swojej administracji. Mieliśmy z nim bardzo dobre stosunki.

O poranku zablokowaliśmy wszystkie trzy kiszłaki i przeprowadziliśmy rewizję. W tym czasie mieliśmy zakaz wykonywania jej przez naszych żołnierzy. Powinny były to robić oddziały afgańskie, ale to, jak oni wykonują tę „robotę”, wiedzieliśmy dobrze. Dlatego rozkazałem, aby domy były rewidowane przez naszych żołnierzy. Wikoła i duszmannów nie znaleźliśmy, natomiast znaleźliśmy jego umundurowanie. Nie było wątpliwości, że było to jego rzeczy; na wewnętrznej kieszeni znalezionej tam bluzy wojskowej był zapisany numer jego książeczki wojskowej.

Mężczyzn ze wszystkich trzech kiszłaków rozkazałem zebrać u podnóża jednego ze wzgórz, gdzie ustawiliśmy całą naszą „technikę” i ciężkie uzbrojenie: BMP i BMD, czołgi, baterię D-30, miotacze min, granatniki AGS-17 (18 szt.), miotacze ognia Ryś (27 szt.).

Wpierw przed zebraną męską ludnością wioski wystąpił z mową gubernator i zażądał oddania żołnierza. Zaproponował mi też wzięcie pięciu ludzi aksakałów jako zakładników.

Sam zamyślałem tak zrobić. Zdecydowałem się także na bluff taki, jaki w filmie pt. „Ja, Szapowałow” wykonał dowódca pułku. On swojego czerwonoarmistę odebrał z chińskiego terytorium białym kozakom. Przeprowadził się łodzią na chińską stronę rzeki i zażądał oddania żołnierza. W przeciwnym wypadku zagroził zniszczeniem przez swoją artylerię kozackiej stаницы. Dla wzmocnienia wagi swoich słów jednym strzałem zniszczył wieżę strażniczą stаницы.

Nie miałem innego wyjścia. Wystąpiłem przed Afgańczykami i powiedziałem, że jeśli jutro do godz. 10.00 żołnierza u mnie w obozie z powrotem nie będzie, to aksakałów powieszę, a to, co zrobię z kiszłakami, zademonstrowałem, rozkazując otworzyć ogień po wzgórzu z całego zgromadzonego tam naszego uzbrojenia. Prowadziliśmy pełny ogień przez dwie minuty. Na wzgórzu miejsca dla żywych już nie zostało; paliło się całe.

Zabraliśmy aksakałów i wróciliśmy do obozu. Przywiezionych Afgańczyków rozkazałem umieścić na wartowni, ale w odróżnieniu od naszych żołnierzy, którzy byli zobowiązani spać na gołych pryzkach, aksakałom wydano pościel. No i oczywiście nakarmiliśmy ich, a herbaty pili tyle, ile chcieli.



Zwalniani do cywila radzieccy rezerwiści

Następnego poranka ze strony duszmannów nie było jednak żadnych ruchów. O 9.00 za KPP2 obozu rozkazałem rozwinąć baterię D-30. Nadal żadnej reakcji. Dokładnie o 10.00 została oddana salwa w stronę najbliższego kiszłaka, z niedolotem – 500 m.

Za tę salwę, do tej pory od Rawiła Achmietowa wysłuchuję pretensji. Fala, jaka po niej powstała, wybiła wszystkie szyby na KPP... A zawsze ich brakowało. Zaraz po salwie patrzymy, a z kiszłaku, z ogromną prędkością jedzie w naszą stronę GAZ 66; machają z niego do nas rękami. Podjeżdżają i wynoszą naszego Wikoła.

Wikoł był sądzony; dostał 4,5 roku więzienia. Osądzono go nie za dezercję, ale za działania nieregularne, gdyż jak uzasadnił prokurator: „nie mamy stanu wojny z Afganistanem, więc Wikoł nie mógł poddać się przeciwnikowi, gdy przeciwnika nie ma”.

A na mnie doradca przy KHAD prowincji Samangan (pułkownik kagiebesznik) napisał raport do dowódcy Armii, że zajmuję się nielegalnymi (nieprawnymi) działaniami. Ja o tym nie wiedziałem. Po upływie paru miesięcy, któryś z generałów (jak mi się wydaje Szewczenko) opowiedział mi o tym, co zameldowali Jermakowowi o moich działaniach, wówczas dowódca odpowiedział: „jeśliby Stodieriewskiemu nie oddali żołnierza, trzeba byłoby go skazać, a oni go zwrócili, miał więc rację. Dowódca armii mnie ochronił.”

Tłum. **Kazimierz Kraj**

Autor podczas służby w Afganistanie



Fot. archiwum autora

Czerezwycajajnyje położenie – sytuacja nadzwyczajna.
KPP – punkt dowodzenia
KHAD – afgańska służba bezpieczeństwa
Oddziały cirandoja – oddziały milicji afgańskiej (w języku paszto)

Aksakał – (z języków tureckich) to starszy wioski, ktoś w rodzaju sołtysa. Określenie używane raczej na północy Afganistanu.